

„To, o czym opowiadają bohaterowie spektaklu, zdarzyło się naprawdę” – głosi napis na początku przedstawienia. Kobieta z Garwolina naprawdę dowiedziała się po śmierci swej matki, że to nie ona ją urodziła. Naprawdę dwumiesięczne żydowskie niemowlę porzucone przy drodze z Węgrowa do Trebłinki karmił po kryjomu niemiecki żandarm. Naprawdę bezdzietne małżeństwo zza Buga wzięło na wychowanie czteromiesięczne dziecko Niemki spod Zielonej Góry, wywiezionej do Niemiec. I naprawdę ksiądz ze Świącian po dwunastu latach kapłaństwa dowiedział się, że ma dwie matki – polską i żydowską.

Cywińska swój spektakl oparła na dwóch opowiadaniach reporterki i pisarki Hanny Krall „Druga matka” i „Tylko króciutko...” z tomu „Taniec na cudzym weselu” (1993). Krall pisze o ludziach, którzy

le młodemu człowiekowi – tak jak je opowiadali reporterce. Ten chwyt otwiera opowiadania Krall na metafizykę. Ktoś, kto słucha i zapisuje w wielkiej księdze ich życiorysy, jest kimś więcej niż reporterem.

Ktoś, kto nie pozwala, by ludzkie czyny zostały zapomniane. Ktoś, kto nadaje im wyższy sens. W końcu tylko niektórzy spotykają się przy jego stole założonym książkami.

„Druga matka” Cywińskiej daje wyobrażenie, jak mogłaby wyglądać druga część „Bożej podszewki”, gdyby telewizja nie przestraszyła się serialu i nakręciła jego dalszy ciąg rozgrywający się po wojnie. Nie tylko dlatego, że główne role grają aktorzy z tamtego filmu, m.in. Agnieszka Krukówna i Janusz Michałowski. Podobny jest także obraz życia, pozbawiony patosu i mitologii.

Bohaterowie Krall to zwyczajni ludzie, trudno ich rozpoznać w tłumie, który wypełnia studio. Niezwykłość ich życia polega na tym, że trafili na niezwykły czas. Wielu z nich zapewne nie chciało ciężaru bohaterstwa. Ratowali cudze dzieci często



PAT

ratowali cudze dzieci porzucone przez rodziców podczas wojny i tuż po niej oraz zajmowali się ich wychowaniem. Znaczące, że obok historii żydowskich dzieci, porzuconych w drodze do obozów koncentracyjnych, autorka opisuje także historię Niemki, zgwałconej przez sowieckich żołnierzy, która przed wysiedleniem zdołała zostawić dziecko w szpitalu. Inaczej nie przeżyłoby transportu w bydłowych wagonach.

Cierpienie i ból nie mają narodowości, podobnie jak miłość – powtarza za Krall Cywińska.

Ten spektakl mógł być jeszcze jednym obrazem martyrologii II wojny światowej, gdyby nie jego przewrotna forma. Otóż Cywińska umieściła bohaterów we wnętrzu jakiegoś biura czy poczekalni. Historię swojego życia opowiadają siedzącemu przy sto-

przez przypadek, w odruchu, bo nie umieli inaczej. Dlatego te historie na ekranie są wiarygodne, bo nie mamy do czynienia z pomnikami, ale żywymi ludźmi.

Na pokaz spektaklu w warszawskim Teatrze Małym (przed premierą telewizyjną) przyjechał kapłan, który był pierwowzorem księdza ze Świącian, tego, który odkrył swe żydowskie pochodzenie po dwunastu latach kapłaństwa. Mówił o ludziach, którzy w czasie burzy rzucili innym koło ratunkowe, i o tych, dla których tego koła zabrakło. I o pragnieniu, by to wszystko nie wróciło. „Ale gdy patrzę na szarość dnia, gdy przykładam ucho do ulicy, myślę z obawą, że to może się powtórzyć. Niechaj więc to dzisiejsze katharsis posłuży temu, aby tak się nie stało”.

ROMAN PAWŁOWSKI